

## **Korupcja? A co to takiego?**

Antykorupcyjna koalicja organizacji pozarządowych (Centrum Edukacji Obywatelskiej, Fundacja Komunikacji Społecznej, Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Program Przeciw Korupcji Fundacji im. Stefana Batorego, Stowarzyszenie Liderów Lokalnych Grup Obywatelskich, Stowarzyszenie Szkoła Liderów) zgodnie skrytykowała rząd Donalda Tuska za brak „spójnej koncepcji polityki przeciwdziałania korupcji”. Koalicja wypomina rządowi, że przez 14 miesięcy sprawowania władzy nie przedstawił nawet projektu ustawy korupcyjnej. Rząd nie podjął też żadnych działań prewencyjnych i edukacyjnych w tym zakresie.

Jedynym powszechnie znanym symbolem antykorupcyjnej aktywności rządu jest minister Julia Pitera, pełnomocnik ds. programu zwalczania nadużyć w instytucjach publicznych. Przez minione 14 miesięcy pani minister koncentrowała swoje wysiłki na poszukiwaniu słabych punktów w działalności CBA, instytucji powołanej przez poprzedni, znienawidzony rząd Jarosława Kaczyńskiego. „Słabe punkty” to oczywiście eleganckie określenie na „haki”, których próbowała szukać Pitera w działalności CBA pod kierownictwem Mariusza Kamińskiego. Z tego szukania powstał słynny już dziś tzw. „Raport Pitery”, czyli oficjalnie „analiza działań CBA”, a nieoficjalnie – pseudodemaskatorski gniot oznaczony sygnaturą „tajne łamane przez pufne”, jedyne alibi dla urzędniczej aktywności Julii Pitery. Część tego „Raportu” została ujawniona, wywołując

ogólne rozczarowanie także wśród wspomnianych organizacji pozarządowych zajmujących się na co dzień walką z korupcją. O ujawnienie drugiej części „Raportu” wystąpiło kilku posłów z PiS, słusznie twierdząc, że przecież z mandatu posła wynika, że mają prawo do jego lektury. Po odmowie skierowali sprawę do prokuratury, która wsparła stanowisko Pitery, na co złożono zażalenie, które będzie rozpatrzone i skierowane do ponownego rozpatrzenia, itd., itp. Równocześnie ten sam resort sprawiedliwości zawiadomił prokuraturę o możliwości złamania prawa przez Piterę za odmowę udostępnienia „Raportu”, na co będzie reakcja Pitery w postaci zażalenia, które będzie rozpatrzone i skierowane do ponownego rozpatrzenia, itd., itp. Jednym słowem zabawa w pisma, procedury, kruczki prawne, oczywiście za pieniądze podatników. Przy okazji ogłoszono, że działalność minister Pitery kosztuje nas 144 tysiące złotych miesięcznie. Aż tyle pieniędzy kosztuje markowanie walki z korupcją. Czy to aby nie jest już korupcja?

Cofnijmy się teraz o 20 lat, w czasy kiedy rodziła się współczesna polska pieniężna korupcja na bazie starej komunistycznej, korupcyjnej nomenklatury. Równo 20 lat temu byliśmy świadkami tzw. transformacji systemu. Już pod koniec grudnia 1988 roku ówczesny minister przemysłu w rządzie Mieczysława Rakowskiego, były prywatny przedsiębiorca, równocześnie członek PZPR, Mieczysław Wilczek przeforsował w sejmie ustawę „O działalności gospodarczej”, która zlikwidowała komunistyczny monopol w gospodarce. Zezwoleń i

koncesji państwowych wymagano już tylko w 11 dziedzinach. Były to m. in. zbrojenia, alkohol, wydobywania. Otworzono drogę do transformacji systemu socjalistycznego w kierunku gospodarki kapitalistycznej, czyli wolnorynkowej. Pierwszymi, którzy z tej drogi skorzystali, byli partyjni towarzysze i ich służby. Mieczysław Wilczek z Leszkiem Millerem zadbali najpierw o kasę dla partii. Wtedy to RSW „Prasa-Książka-Ruch” zaczęła ponownie zarabiać dla KC PZPR. Do transformacji byli już przygotowani kształceni na zachodnich uczelniach, dzięki różnym fundacjom, m. in. Fulbrighta, komunistyczni działacze młodzieżowi, aktywiści socjalistycznych związków studentów, itp., czyli tzw. młodzi pragmatycy i nowi postkomunistyczni „liberałowie”, ci, o których Wilczek mówił publicznie, że nie chcą już słyszeć ani słowa o Marksie i Leninie.

Transformacja miała zlikwidować komunistyczne bariery w gospodarce, które nie pozwalały się bogacić na państwie i dzięki państwu. 20 lat temu nikt nie mówił o korupcji, gdyż cały likwidowany system komunistyczny był jedną wielką polityczną korupcją. Wkraczając jednak w kapitalizm, nie tylko że nie próbowano ograniczać rozmiarów wszechobecnej korupcji, ale stała się ona wręcz immanentną cechą transformacji.

Zdaniem socjologa prof. Krzysztofa Jasickiego, korupcja na wysokich szczeblach władzy stanowiła jedną z integralnych, konstytutywnych cech tej transformacji. Czyli nie byłoby transformacji systemu, gdyby korupcja nie miała powszechnego charakteru. Albo mówiąc inaczej; nie byłoby tak wszechobecnej

korupcji, gdyby nie konieczność dokonania transformacji systemu. Podejmowane po 1989 roku ustrojowe reformy gospodarki i państwa można uznać, pisze prof. K. Jasiołkowski, za przejaw „legalnej korupcji”. Z biegiem czasu sfera swobodnego gospodarowania słabła. Wprowadzano wciąż nowe zezwolenia i koncesje, równocześnie, w interesie nowych elit rozbudowywano sieć agencji i funduszy finansowanych z budżetu, które ze spółkami skarbu państwa, licznymi posiadacami państwowymi i samorządowymi stały się dla próżniaczej klasy najpewniejszym źródłem zarobkowania. I tak w dużym stopniu pozostało do dziś. Beneficjenci transformacji, bezkrytyczni wielbicieli III RP, nie są zainteresowani walką z korupcją, co doskonale rozumie zawsze wrażliwy na społeczne oczekiwania rząd Donalda Tuska.

**Wojciech Reszczyński**

„Nasza Polska” 27.01.09

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej PR